

Andrzej Pawłowski

## MISTRZ

"Panie mój, przybyli aktorzy" rozległo się w półmroku ogromnej sceny Teatru Dramatycznego, głos był tak potężny, że zdawało się, że rozkołysały się kandelabry nad sceną teatru, a wszyscy obecni na próbie gwałtownie zwrócili spojrzenia w kierunku, z którego dochodziły te słowa. Była w tym potęga, duma i radość - oto nareszcie zdarzy się coś niezwykłego, długo oczekiwanego i wspaniałego - przybyli aktorzy, zaraz tu wejdą i swoją sztuką przerwą dość ponurą codzienność. Nawet Hamlet zatopiony w niewesołych rozmyślaniach, uśmiechnął się i zwrócił się w głąb sceny, aby powitać przyjaciół. "Panie mój, przybyli aktorzy" i wszedł Zbigniew Zapasiewicz, aktor, próbujący postać Poloniusza, Poloniusza z radością zawiadamiającego Hamleta - Piotra Fronczewskiego o tym cudownym wydarzeniu. Hamlet, nie mogąc doczekać się ich, jak zwykle zaczynał się droczyć z Poloniuszem, który przez moment nie może pojąć, o co znów chodzi Hamletowi, przecież odrzucmy wszystkie swary w Elsynorze, przyjmijmy aktorów z przyjemnością rozkoszowania się ich kunsztem - zda się myśleć Poloniusz, bo „ Panie mój, przybyli aktorzy”.

Ta scena z próby "Hamleta" w 1979 roku w Teatrze Dramatycznym do dziś przypomina mi się jako jedno z największych moich teatralnych radości i podziwień. Niezwykła siła głosu Zapasiewicza, ściany teatru wibrowały jeszcze długo echem jego słów, stwarzała niespotykane napięcie. A nastrój radosnego oczekiwania na święto, bo przybyli aktorzy do dziś jest dla mnie symbolem najwspanialszego teatru. I tak sobie myślę, że tak niezwykle wypowiedzieć te słowa i tak je wypowiedzieć mógł tylko wielki aktor - Zbigniew Zapasiewicz. ( W czasie prób do tego, niestety dość przeciętnego spektaklu „Hamleta”, mimo rewelacyjnej obsady aktorskiej, miałem jeszcze jedno doznanie niemal metafizyczne, też na próbie spektaklu – Marek Walczewski, kreował Klaudiusza, w scenie „modlitwy Klaudiusza”, w której to scenie autor napisał, że Klaudiusz – morderca swego brata, przerażony dociekaniem Hamleta, przeżywa męczarnie poczucia winy i błaga Boga o odpuszczenie grzechu. Marek stanął na środku pustej sceny i zagrał reżyserowi swoją propozycję tego monologu, ale jak zagrał, zagrał postacią, która chce oszukać Boga, udając, że żałuje za swe winy, ale w gruncie rzeczy jest zadowolony z siebie i ze sceny, którą przed Bogiem i światem odgrywa z przejęciem okłamuje Boga, aby

udawać, że czegoś żałuje, gdy naprawdę nie żałuje niczego. Cały ten fragment był zagrany dokładnie „wbrew tekstowi” – niesamowicie, genialnie zagrane przez Walczewskiego. Ja, asystent reżysera, „z wrażenia spadłem z fotela”, a reżyser powiedział tylko: „tak Marku, ale wiesz co, stań na proscenium i wiesz tak pochyl głowę i popatrz na widzów”. I Marek i ja byliśmy wstrząśnięci, Marek stanął na proscenium i wygłosił tekst Klaudiusza bez przekonania, było to poprawne, tylko poprawne, czar teatru przysłał a reżyser był z siebie bardzo zadowolony i więcej tej sceny nie próbowaliśmy i tak to na przedstawieniach zostało. Marek „machnął” ręką, po próbie długo z nim o tej scenie zachwycony rozmawiałem i pocieszałem, go, że reżyser nie rozumiał, co i jak genialnie Marek Walczewski zagrał. Tak też bywa w teatrze !)

W 1992 robiliśmy razem w telewizji "Pod wulkanem" piekielne arcydzieło Malcolma Lowry'ego. Zapasiewicz oczywiście grał Konsula – Geoffreya Firmina, poetę tragicznie walczącego o wielkość i godność człowieczeństwa w bezdusznym świecie małych ludzi. Grał doskonale, jego Konsul naprawdę przejmował podziwem, współczuciem i bólem.

Siódmego dnia nagrań od rana mieliśmy zajmować się najdłuższą i najtrudniejszą sceną, w której Konsul pijąc mescal rozpoczyna dyskusję z żoną i bratem o tołstojowskiej koncepcji interwencji wobec zła, następnie obnaża mechanizm fałszywego współczucia i obłudnego „pomagania”, którego tak często sam doświadczał, aby wreszcie zrywając z bratem i żoną, zabijając możliwość ziemskiego szczęścia, mówi - „ wybieram...tlax...tlax...piekło, ponieważ kocham je". Cała ta scena, w dwugodzinnym spektaklu, ma ok.15 minut, czyli w kategoriach teatru wieczność całą, a Konsul w jej czasie jest trzeźwy i pijany, szczerzy i prowokacyjny, zimny i gorący, racjonalny i ezoteryczny, nieszczęśliwy i tryumfujący, mądry i przewrotny.

Przygotowując się do nagrania tej sceny zakładaliśmy, że będziemy robić ją fragmentami przez pół dnia nagrań. W czasie próby jednak naszkicowałem całość sytuacji scenicznej, działań i motywacji postaci, powtórzyliśmy wszystkie teksty, ustawiliśmy kamery i przystąpiliśmy do nagrania początkowego fragmentu sceny. Padło sakramentalne "akcja", magnetowidy ruszyły i .... stało się największe wydarzenie teatralne w jakim kiedykolwiek bezpośrednio uczestniczyłem.

Zapasiewicz grał tę scenę w nieprawdopodobnym skupieniu i napięciu, Konsul

był wzruszający i przejmujący aż do bólu. Napięcie, które wytworzył Zapasiewicz przeniosło się też na jego partnerów, a w studiu, w studiu telewizyjnym, w którym zawsze mimo nagrań ktoś w kącie szepcze, przechodzi, ziewa, kręci się, zapadła cisza. Zdawało się, że czas stanął, a powietrze zrobiło się tak gęste, że przestaliśmy oddychać, aby go nie poruszyć, aby nie zburzyć

tego co Zapasiewicz swoją sztuką w tym momencie zbudował. Prowadził nas oniemiałych za rękę krętymi ścieżkami rozterek, emocji, myśli, bólu i tragicznego heroizmu Konsula jak Wergiliusz Dantego przez piekło, piekło duszy niezwykle człowieka. Uczestniczenie w tym było niemal mistycznym przeżyciem, świat wokół stawał się zbędny, istniał tylko Konsul i Zapasiewicz, i podziw, podziw dla jego kunsztu aktorskiego, bo on grał Konsula niezwykle i poruszająco. Scena, nie wiadomo, kiedy, dobiegła końca ( 15 minut wieczności). Cisza w studiu trwała nadal. I nagle wszyscy w studiu zaczęliśmy klaskać, tak jak robi się to w teatrze, ale tu w studiu było to spontaniczne i niezwykle. Zbyszek rozejrzał się wokół, uśmiechnął się i zapytał, czy robimy dubla, a widać, że był z siebie dumny i zadowolony z efektu. To było mistrzostwo świata, coś co się zdarza niecodziennie nawet najwybitniejszym. Nagraliśmy całą tę ogromną i piekielnie trudną scenę za pierwszym razem ,w całości. Potem oczywiście powtórzyliśmy nagranie, aby zarejestrować je w innych ujęciach kamer. A Zbyszek za każdym razem grał genialnie, choć oczywiście wrażenie nie było takie niesamowite jak za pierwszym razem. Ale pragnę podkreślić, w każdym dublu grał tę karkołomną scenę genialnie. Świadczy to o przygotowaniu i warsztacie aktorskim, raz może się udać tak zagrać niemal każdemu bardzo dobremu aktorowi, wiele razy tak trudną scenę i tak dobrze zagrać może tylko mistrz profesji aktorskiej.

Opisałem tu próbę teatralną i nagranie w studiu telewizji, czyli te momenty powstawania roli aktora, których na ogół widz nie widuje. Idąc do teatru, oglądając spektakl w telewizji, obcujemy z gotowym już produktem sztuki aktorskiej, poddanym wielokrotnym modyfikacjom, prób i powtórzeń. W wykonaniu Zbigniewa Zapasiewicza większość jego ról było znakomitych, przemyślanych, skomponowanych, precyzyjnych w treści i ciekawych w formie. Ale niezwykłość, metafizyka teatru objawia się w chwili, momencie powstawania, pierwszego wypowiedzenia słowa i gestu postaci. I tylko wtedy jest to możliwe, gdy jest wymyślone, wykreowaną sztuką aktora i przygotowane, poparte wiedzą i umiejętnościami.

Tego uczy Zapasiewicz w Szkole Teatralnej. "Zapas" ulubiony profesor wielu pokoleń aktorów i reżyserów. Szkoła teatralna to oddzielna i specjalna historia spotkań z Zapasiewiczem. Zajęcia z nim nigdy nie były stratą czasu, uczył nas wszystkiego o aktorach, co wiedział, a wiedział chyba wszystko. Nauczył nas wzajemnego szacunku między aktorem a reżyserem i sensu współpracy między nimi polegającej na wiedzy, przygotowaniu i porozumieniu, uważnym słuchaniu i współodczuwaniu. Uczył nas, co trzeba aktorowi powiedzieć o jego zadaniach, a czego nie należy mówić, aby nie ograniczać jego inwencji w procesie kreowania postaci. Uczył nas, że

nie można zagrać dwóch spraw na raz ( a tylko po kolei ) i tego jak ważna jest współpraca między aktorami na scenie. I uczył nas, że sztuka rządzi się żelaznymi regułami rzemieślniczych podstaw i tego, czegoś ponad nimi, ale zaczynać trzeba zawsze od podstaw, które można oczywiście odrzucić lub zmodyfikować, ale dopiero wtedy, gdy je opanujemy. Wiele razy podczas pracy nad spektaklami, które robiłem przypominały i przydawały mi się te nauki Zapasiewicza, choćby taka, że reżyser musi być przygotowanym, odpowiedzialnym i uważnym w swej pracy, musi zrozumiale przedstawiać zadania, musi umieć określić aktorowi jaki jest emocjonalny powód do wygłoszenia na scenie monologu albo co znaczy pauza. I co najważniejsze uczył nas pracy a oduczał wiary w talent tylko, nie dawał recept, ale uczył stawiania pytań.

Często zadaję sobie pytanie o istotę aktorstwa, o tajemnicę odgrywania sobą innych ludzi, jak możliwe jest obdarzanie literackich bohaterów własnymi emocjami. I dlaczego są aktorzy genialni, dobrzy i gorsi, dlaczego ten sam aktor jedną rolę gra znakomicie a inną gorzej. Nigdy nie pytałem o to Zbigniewa Zapasiewicza, choć podejrzewam, że on to wszystko wie. Mogę sobie jednak wyobrazić, patrząc na jego pracę i na jej efekty, że tajemnica aktorstwa

w dużym stopniu polega na umiejętnościach, które można wyćwiczyć aż do doskonałości i na inteligentnej wyobraźni, pozwalającej przedstawić sobie postać literacką jako pełnego człowieka reagującego na sytuacje. Tak wyobraził go sobie, aby wiedzieć jak ten człowiek się porusza, jak mówi, co okazuje a co ukrywa, jak pracują jego mięśnie, a jak oczy. Zapas nie wierzył w aktorstwo jako wczuwanie się, bycie kimś kim się nie jest, przeżywanie a nie lubił filmowego aktorstwa, o którym mówi się, że aktor ma być naturalny czy naturalistycznie sobą niezależnie od tego kogo i co gra. Ja też lubię myśleć, że aktor gra to, co musi sobie wyobrazić, czyli kreuje postać dla potrzeb sztuki. Oczywiście reżyser ma być pomocny w tym procesie tworzenia bytu z niebytu, ale reżyser ma zajmować się przede wszystkim "co robi, w jakim celu i co to znaczy", aktor zaś "jak to robi" postać sceniczna.

Wyobraźnia, inteligencja i kreatywność naprawdę treścią aktorstwa, a potem praca i umiejętność pokazania tego, co się wymyśliło. ( Ja miałem to szczęście , że z takimi kreatywnymi aktorami udało mi się spotkać : z Tadeuszem Łomnickim, Markiem Walczewskim, Jerzym Kamasem, i moim bezpośrednim nauczycielem Zbigniewem Zapasiewiczem, z nimi współpracować i uczyć się od nich, i z nimi razem uczyć się prawdziwej sztuki teatru.).

Tak sobie odpowiadam na pytanie, czym jest prawdziwa sztuka aktorstwa, prawdziwa sztuka teatru, i na czym polega wielkość wspomnianych tu moich mistrzów teatru, wśród których jedno

z głównych miejsc zajmuje Zbigniew Zapasiewicz i przyglądanie się z bliska jego kreacjom.

Dziś Zapasiewicz ma 60 lat, jest dostojnym jubilatem z ogromnym dorobkiem świetnych ról teatralnych, filmowych, telewizyjnych - tragicznych, komediowych, charakterystycznych perfekcyjnie wykreowanych i zagranych.

Właściwie nie można sobie wyobrazić jaki byłby polski teatr bez Zbigniewa Zapasiewicza pedagoga i aktora. I nie mogę wyobrazić sobie wielu aktorów, którzy mogliby tak powiedzieć "Panie mój, przybyli aktorzy".